

tyżmu zachowane były „pro foro interno“ i nie przedostawały się w postaci drukowanego słowa do wiadomości szerszego ogółu. Nie ma w tem nic dziwnego; wszakże „nieraz co innego się mówi a co innego robi“ (wiekopomna maksyma życiowa, godna figurować w „Traktacie o księciu“ Machiavella, wypowiedziana przez p. Rektora Korczyńskiego na komersie po „wili akademickiej“ z tym komentarzem, że ten, kto inaczej postępuje z pewnością nie dojdzie do stanowiska Rektora). Jeżeli się co innego mówi a co innego myśli, co innego mówi a co innego robi, to dla czegożby nie można co innego mówić a potem co innego wydrukować? (Porównaj mowę wygłoszoną przez p. Rektora Korczyńskiego na tejże „wili akademickiej“ — a zapisaną w pamięci słuchaczy i jej tekst drukiem ogłoszony, w którym wyeliminowany został ostatni ustęp — o Polsce od morza do morza...).

Narkoza patryotyczna, za pomocą której pan Rektor obiecywał sobie uspić i znieczulić młodzież, ażeby później spokojnie i bezpiecznie na kilku jej członkach dokonać wiwisekcyi — nie udała się zupełnie, jak świadczą wypadki, które miały miejsce po relegacyach, a w których młodzież wcale nie objawiała znamion zanarkotyzowania.

W „Ognisku“ nazwaliśmy dawno programy patryotyzmu „dźwiękiem pustym i chaotycznym“, dla tego, że programy te uż w ten czas gdy je stawiono, były błędne i połowiczne, powtóre dla tego, że obecnie nie ma w społeczeństwie naszym sił, któreby były gotowe i zdolne programy te podjąć i w ich myśl działać. Ale patryotyczne frazesy w ustach człowieka, który będąc rektorem polskiego uniwersytetu, w tak nie godny i niemoralny sposób zwalczał szlachetne dążenia polskiej młodzieży, były nietylko „dźwiękiem pustym i brutalnie szafowanym“ ale wprost fałszywym zgrzytem, i jako taki przez młodzież odczute i odepchnięte być musiały.

Łapanie dzikich słoni byłoby jak wiadomo rzeczą nader trudną, prawie niemożliwą, gdyby nie pomoc słoni oswojonych które dzikiego pomiędzy siebie biorą i zapędzają w przygotowaną matnię. P. Rektor Korczyński rozumiał to, że chcąc walczyć